

Szary człowiek w Hollywood

Jak wygląda niedziela amerykańska?

Dziwiłby się ten, kłoby przypuszczał, że Hollywood zaludnione jest tylko przez gwiazdy filmowe. Nic podobnego. Mieszkają tam oprócz międzynarodowych sław i zwykli szarzy ludzie, poczciwe mieszcuchy, którzy wiedzą spokojny, przykłądny żywot, daleki od ekstrawagancji reklamowych wybryków gwiazd. Żeby zapoznać się z tem życiem szarych ludzi z Hollywood, wystarczy przyjechać na niedzielę.

Jak więc wygląda amerykańska niedziela? Przez wszystkie szosy, wiodące w kierunku plaży (nie zapominajmy, że Hollywood znajduje się w Kalifornii, gdzie panuje cudowny, południowy klimat) ciągną istne karawany aut. Jest tak ciasno, że samochody posuwają się z trudnością do owej ziemi obiecanej — wybrzeża morzowego. Jeśli rozejrzemy się wśród maszyn, zobaczymy wśród nich obok najnowszych modeli i stare przedpotopowe graty, stare Fordy i Chevrolety, które właściwie nie nadają się już do użytku.

DZIEŃ LUDZI POCZCIWYCH

Na plaży robi się coraz pełniej. Przybywa coraz więcej ludzi. Po upływie pół godziny czuć już w powietrzu nie ostry, słony wiew od morza, ale zapach frytury i parzonej kawy. Z głębi aut wydobywa się garnki i zapasy żywności. Rozpakowuje się sandwiche i wyciąga się i ustawia aparaty radiowe, które tysiącem paszcz ryczą najróżniejsze melodie, poczynając od jazzu, a kończąc na IX symfonii Beethovena.

Wśród tego całego wrzasku, tej kakofonii, ojcowie rodzin, przeżuwając ciężką wagę, z namaszczaniem kąpią się w morzu. Kobiety — prawie wszystkie o rozjaśnionych na platynowy kolor włosach — prezentują ekscen-

tryczne kostjумы kąpielowe i flirtują zawzięcie z młodymi ludźmi.

Ojcowie rodzin pośpiesznie kończą kąpiel i czekają, aż ich polowice ukończą smażenie befsztyku lub t. zw. hot dogs — małych kiełbasek smażonych na kawałku chleba.

Podczas, kiedy starsi urządzają sobie sjęstę, dzieciaki tłoczą się naokoło sprzedawcy lodów, które go olbrzymie auto ciężarowe podobne jest do lodowni. Dobre humory dopisują wszystkim, a właściciele psów mydla z rozmachem i kąpią swoich pupilków.

GWIAZDY ZDEGRADOWANE

Czy wiecie, z czyjej piekarni pochodzi ten chleb, który kraje i rozdziela między swoje pociechy miła mieszcanka z Hollywood, prawdopodobnie żona jakiegoś mechanika lub może właściciela sklepu? Chleb ten pochodzi z wielkiej piekarni, której właścicielką jest ni mniej ni więcej tylko słynna Mary Pickford. Takie bowiem są koleje losu w Hollywood, że gwiazdy, które wyszły z obie-

gu, zajmują się swoimi interesami i wykazują wiele przedsiębiorczości i pomysłowości w tym kierunku.

Do świeżych bułeczek miło jest wypić filiżankę wonnej kawy. Zwróćcie uwagę na tę filiżaneczkę. Filiżaneczka pochodzi z fabryki, która należy do słynnego reż. Cecila B. de Mille'a. A czy widziacie ten bukiet kwiatów, który trzyma w pulchnej łapce, ubrana w kostjum kąpielowy tłuściocha? Być może kwiaty te zostały zakupione w kwiatarni należącej do Charles Raya, b. amanta filmowego. Wszystkie te przedziwne kąpielowe, które zbrudzone zostaną dziś na plaży, napewno oddane zostaną do jednej z pralni, należących do... Charlie Chaplina.

A CO ROBIĄ GWIAZDY?

Gwiazdy nie przyjeżdżają w niedzielę na plażę. Jeśli chcą w tym dniu użyć kąpeli jadą swymi nowymi maszynami do Santa Monica lub do Catalina. Na plaży zjawia się tylko grupa smuk-

łych i podobnych do siebie girls, które bawią się na plaży olbrzymią piłką. Oczywiście, że jest z nimi fotograf, który robi parę reklamowych zdjęć.

Oprócz plaży nad brzegiem morskim znajduje się także wspaniały park na przestrzeni 15 km. W parku tym w niedzielę odbywają przechadzki szarzy, zwykli, nieznanzi ludzie. Zato w dzień powszedni do parku przyjeżdżają za kochane pary aktorów filmowych. Cóż, przecież i gwiazdy mają prawo być sentymentalne, mają prawo zdaleka od ludzi przechadzać się, trzymając się za rękę i szepcząc czule słowa.

GAZ NA PLAŻY

Zarząd miasta Hollywood pomyślał nie tylko o upiększeniu wybrzeża morskiego, ale nie zaniedbał również i strony praktycznej, posuwając ją zresztą nieomal do komfortu, a w każdym razie pomyślano o wygodzie wycieczkowiczów. Niedaleko więc od parku, w cieniu drzew, ustawione są stoły z białego drzewa, a przy nich ławki. Piknikowicze zajmują je, wyciągając obrusy i nakrycia, oraz zapasy żywności. Jeśli te zapasy wymagają zagrzania lub nawet ugotowania, nie mają z tem kłopotu, gdyż urządzone instalacje gazowe, pozwalają każdej gospodyni skorzystać z fajerki gazowej i przyrządzić doskonale ragout lub inny przysmak, podczas kiedy jej mąż będzie się zabawiał modną grą w podkowę. Cóż to jest gra w podkowę? Polega ona na trafieniu ostrą lancą w środek podkowy z odległości 15 m.

Gospodynie nie mają także kłopotu z przywiezionymi zapasami i nie potrzebują obawiać się, że zepsują się one w upalnej temperaturze, na plaży bowiem urządzone są specjalne chłodnie, w których przechowywane są butelki i pudełka z konserwami, a tryskające w kilkunastu miejscach fontanny dostarczają wody czystej i lodowatej. Pod wieczór nie szeszy z Hollywood powrócą do swoich domów, a na plaży zostaną tylko pudełka po konserwach, niepotrzebne butelki, rozrzucone pisma. Wszystkie te niepotrzebne już rzeczy zbierać będą biedni murzyni, którzy wypelnzają niewiadomo skąd i skrzętnie przyszkakują piasek plaży Hollywoodu.



KLEKSY

Wawrzyny

Polska Akademia Literatury ocknęła się nagle z drzemki i rozwinęła błyskotliwą działalność. Oto ni stąd ni zowąd wysypała ze swego łona, niby z rogu obfitości przeszło dwieście błyszczących złotem i srebrem odznaczeń. Przeglądając niezwykle długą listę odznaczonych, człowiek odnosi wrażenie, że ma przed sobą spis abonentów sieci telefonicznej.

Szkoda, że nie rozmieszczono tych nazwisk według alfabetu, bowiem podział na: odznaczonych:

„za szeregienie do zamilowania”, „za zamilowanie do szeregienia”, „za krzewienie zamilowania”, „za zamilowanie do krzewienia”, „za kult”, „za zasługi”, „za wybitne zasługi”, „za wybitną działalność” i t. p.

Przynajmniej państwo sami, jest „wybitnie” utrudniający orjentację. Bądźco bądź odznaczenia sygnęły się gęsto, przypominając swoją mnogością reklamowy trick pewnej kolektury:

„Szukasz szczęścia, wstąp na chwilę”. Nowe odznaczenie P. A. L-u nosi nazwę „wawrzynu”. Są złote i srebrne. A zatem wszyscy abonentci P. A. L-u będą mogli przy-

ozdobić swoje łysiny zwyciężskim godłem cesarów.

Zwłaszcza do twarzy będzie panom, których dość dużo znalazło się na liście i otrzymało wawrzyny.

Przypominacie sobie państwo znany portret cesarzowej Józefiny, z czołem ozdobionem napoleońskim wawrzynem.

Okazuje się, że i u nas są piękne mesdames, które coś krzewią, coś wybitnie szeregają...

Kto wie, może plotki? W każdym razie może tym panom być ładnie w wawrzynach, tylko P. A. L. powinien, nadając odznaczenia, zwracać uwagę na kolor włosów. Blondynkom będzie do twarzy w srebrnych, a brunetkom bardziej pasują złote.

Czyżby ten cały pomysł z wawrzynami zwiastował nawrót pięknej epoki cesarstwa?

Alę tak, na liście odznaczonych akademickim wawrzynem znalazłem to wielkie imię! Napoleon!

Niestety, nazwisko tego pana nie brzmi — Bonaparte — lecz nazywa się Telc, jest właścicielem drukarni i został odznaczony „za krzewienie słowa drukowanego”. Na liście odznaczonych znalazłem również kilku pułkowników i generałów. To rozumiem, każdy bowiem żołnierz marzy o wawrzynach.

Dziwi mnie tylko, że odznaczenie będzie nosić się na wstędze, uważam, że raczej na głowie, ale... pardon — może nie wszystkim będzie w wawrzynach „do twarzy”? Jur.

Pedagogia samochodowa

Jak się szkoli przechodniów i kierowców w Holandji

Królewski Automobil-Club w Holandji podjął bardzo ciekawą i pożyteczną akcję, mającą na celu wyszkolenie zarówno kierowców samochodowych, jak i przechodniów, którzy także często wskutek nieumiejętnego przechodzenia przez jezdnię stają się przyczyną wypadków samochodowych. Od pięciu lat corocznie na

jesieni holenderski klub-automobilowy organizuje t. zw. „Tydzień bezpieczeństwa”. Podczas tego tygodnia wszyscy właściciele aut obowiązani są zgłosić się do klubu i zaprezentować swoje maszyny, celem skontrolowania działania motoru, latarni i t. d. Poza tem kierowca przechodzi egzamin.

W tym roku podczas owego „Tygodnia”, Automobil-Club podjął interesującą inicjatywę i jedyną, jak dotychczas, w swoim rodzaju, a mianowicie po szosach i ulicach kursuje auto, które odgrywa rolę nauczyciela dla automobilistów. Na wierzchu owego samochodu znajduje się olbrzymia tablica, na której dzięki specjalnemu mechanizmowi mogą się zmieniać napisy, które udziela wskazówek i ostrzeżeń autom kursującym po szosie. Tak więc np. napisy głosz: „Jeżeli naprawo”, „Kontrolować odległość”, „Nie przeczyć kamieniu”, „Nie używać klaksonu”. Na napisy umieszczone są po obu stronach świetlnej tablicy, tak, że zamieszczone na niej ostrzeżenia odnoszą się do aut, jadących naprzeciwko i do aut, jadących za autem - nauczycielem. Auto takie kursuje przez cały tydzień bezpieczeństwa po najbardziej uczęszczanych ulicach i drogach Holandji.

HUMOR

NASZE DZIECI

— Tatusiu, czy to prawda, że człowiek powstał z prochu?
— Rozumie się, moje dziecko.
— W takim razie murzyni powstałi chyba z pyłu węglowego.

HUMOR

— Mówię ci, przyjrzyj się mojej narzeczonej, trzy Gracie w jednej osobie!
— Co, taka jest gruba!?



FRANCIS DE CROISSET

DAMA z MALAKKI

POWIEŚĆ

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD M. WANKOWICZOWEJ.

— Za kilka dni pani Carterowa będzie już mogła opuścić klasztor. Prosiłem pana o przybycie właśnie w tej sprawie. Chciałabym się pana poradzić.

— Jego Książęca Mość jest bardzo taskawy — uśmiechnął się Robert. — Rzadko dotąd proszono mnie o radę.

— To jest kwestja taktu i znajomości pewnych subtelnych odcieni. Jest pan przyjacielem pani Carterowej i Anglikiem. Istnieje cały szereg rzeczy, na których się nie znam zupełnie.

Robert słuchał, bardzo zaintrygowany, co dalej nastąpi.

— Moja narzeczoną — bo uważam ją za taką — jest poważnie skompromitowana, wprawdzie nie przeze mnie, ale dzięki okolicznościom niezależnym od mojej woli. Więc nim otrzyma rozwód...

Robert nastawił ucha.

— Gdzie ma zamieszkać? Choć pałac ten jest bardzo niewygodny, miałem zamiar ofiarować jej tu gościnę, ale o ile nawet zrobiłaby mi ten zaszczyt i przyjęła ją, jak zareaguje na to... opinja angielska. Musimy się z tem liczyć, chodzi przecież o przyszłą małżonkę sultana Udaigoru.

— Mój Boże, jeśli Wasza Wysokość pyta się o moje zdanie, to sądzę, że lepiejby było, aby pani Carterowa nie mieszkała tutaj. To daby powód do nowych obmów i mogłoby nawet przeszkodzić rozwodowi...

Zatrzymał się.

— O ile wogóle...

Robert postanowił nie mieszać w to nazwiska wuja.

— O ile wogóle jej mąż zgodzi się na rozwód.

— Jest oficerem, a więc gentlemanem. Nie może sprzeciwić się temu, by żona odbudowała sobie życie. Takie jest też pańskie zdanie, prawda?

— Trudno, niech się dzieje z Herbertem, co chce — pomyślał Robert. — Boję się, że Wasza Książęca Mość ludzi się — dodał głośno. — Nie mam wiele szacunku dla doktora. I wiem, że w tej chwili nie myśli wogóle o możliwości rozwodu.

— To zupełnie naturalne — odparł bardzo spokojnie Selim. — Jest pewnie zirytowany, może zazdrosny... Ale namyśli się. Zresztą, o ile zrozumiałem słowa pani Carterowej, wystarczy jedno słówko pańskiego wuja...

— Wpadłem — pomyślał Robert.

— Czy takie jest też pańskie zdanie?

— Wasza Książęca Mość, ja nie mam wogóle o tem zdania — odparł bardzo żaźenowany. — A zresztą powiem to, co myślę. Zanim lubię Audrey, przepraszam panią Carterową...

— Może ją pan nazywać Audrey... do dnia ślubu.

— No, więc tak. Moja ciocia, to wstrętna baba, ale wuj jest bardzo porządnym człowiekiem.

Selim uśmiechnął się.

— Na miejscu Waszej Książęcej Mości rozmówiłbym się z nim osobiście.

— Rozmówię się z panem Erykiem Temple. Istnieją pewne przepisy protokołu... których zresztą nie jestem zwolennikiem. W każdym razie dziękuję panu. Orientuję się teraz znacznie lepiej w sytuacji. Niech pan kiedyś, proszę, zje z nami śniadanie — mówił do zegnającego się Roberta — i to w najbliższych dniach.

Po wyjściu Roberta Selim przywołał Ramana.

— Zaraz po śniadaniu wyjeżdżam do Udaigor-Lama. Zawezwij telefonicznie Japończyków. Za kilka dni mosty już będą spalone.

— Niech Wasza Książęca Mość zastanowi się jesz-

cze — mówił Raman. — Sprawa jest nie tylko poważna: jest niebezpieczna.

— Wiem o tem.

Niewątpliwie, sytuacja wydawała się gubernatorowi groźna, skoro zdecydował się na otwartą dyskusję z żoną: nienawidził tego rodzaju scen. Normalnie, z chwilą, gdy w głowie Patrycji zaczynało świtać to, co ona nazywała „doskonałym planem”, nie sprzeciwiał się jej, owszem, nie szczędził nawet słów zachęty, odkładał tylko realizację planu na później, niweczył go pociechutku w samym zarodku i kierował uwagę Patrycji na inne drogi; byleby widziała przed sobą tor i przeszkody, gotowa była zawsze do galopu. Doradzał Herbertowi cierpliwość i ostrożność w działaniu, obsypywał go uprzejmościami, zaprosił go nawet na śniadanie w kółku rodzinnem.

— Wszyscy podziwiają pańską godność, kochany doktorze i rezerwę — mówił mu. — Zadużo już gadano o tej nieszczęsnej historii. Bardzo panu jestem wdzięczny za taktowne zachowanie się. Ma pan rację: nigdy nie należy się spieszyć z żadną decyzją. Czas to najlepszy doradca. Niech pan często do nas przychodzi. Niech pan się nie kępuje i rozmawia ze mną o wszystkim. Ze mną... — dodał z naciskiem.

Ale Herbert rozmawiał przeważnie z lady Brandmorrow. Gubernatorowa była wścicka na Selima. Względem, któremi otaczał publicznie Audrey, wyprowadziły ją z równowagi.

— Prowokuje mnie — myślała. — O ile odradzałam panu, kochany doktorze, rozwód, póki był jeszcze czas, o tyle teraz, bardzo poważnie panu radzę wstrzymać odpowiednie kroki — tłumaczyła Herbertowi. — Tu chodzi o pański honor, o honor armji. Ten człowiek afiszuje się z pańską żoną, podkreśla swój stosunek do niej. Od trzech tygodni nie wrócił do swego państwa. Żyje w jakimś klasztorze i nie sprawuje już nawet rządów; pytam się siebie nieraz, na co czeka gubernator i dlaczego nie każe go detronizować? To jakiś pół-warjat!

(C. d. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.65 (sekretariat), 6.66.69 (ogólne). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-66. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł, opisy specjalne — 3 zł, lekar-skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunika-ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-66 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.